

Relacja z “błotnych” zawodów w Wierchomli

Ostatnimi czasy okropnie zaniedbałam dodawanie przepisów. Ale absolutnie nie zaniedbałam mojej obecności w kuchni. Mam sporo przepisów gotowych do dodania, ale przeprowadzka... i jazda tam i z powrotem między Sanokiem, a Rzeszowem zjadła cały mój czas. W miniony weekend odbyły się zawody z serii Pucharu Polski w downhillu w Wierchomli. WYSTARTOWAŁAM i jestem z siebie dumna, bo warunki przysporzyły mi tyle stresu !



I muszę się znowu przyznać, że to również zaniedbałam.

Na początku w ogóle nie czułam roweru. Jednak te 2 miesiące przerwy od mojej rakiety spowodowały, że znowu bałam się skoczyć nawet najmniejsze chopki.

Pierwszy dzień był bardzo ładny, pogoda dopisała. Ale jak to ja, oczywiście podczas jednego mało groźnego upadku nabiłam sobie trzecie kolano.



Jedynym mankamentem był wyciąg, którym wyjeżdżało się prawie 30 minut na górę.

W nocy popadało, ale poranne przejazdy treningowe nie wypadły najgorzej.

No i gdy nadszedł czas na wyjazd do startu spadł deszcz.

Jechałyśmy z Kasią do góry i mokłyśmy niesamowicie.

Co gorsze nie zmieniłam opon na wety, więc ziemi się za bardzo nie trzymałam.

Na szczęście na drugi przejazd zmieniliśmy już opony.



WOODRIDE

Wiadomo czas jak czas.

Ale dumna byłam, ponieważ drugi przejazd był już bez żadnych upadków.

Niestety w tej dziedzinie mistrzynią nie będę, ale jednak kocham to i nie zamierzam przestawać.

Po przejazdach byłyśmy po prostu wszystkie jak z kąpieli błotnej !



Ale brawa dla nas dziewczynki !